Gniewski Uniwersytet III Wieku oraz Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Gniewie ogłaszają konkurs krasomówczo – recytatorski pt.:

„POSŁUCHAJ MOJEJ HISTORII...
uczniowie w roli ulubionego bohatera legendy gniewskiej”

REGULAMIN

1. **Cele konkursu:**
   - rozwijanie inicjatyw twórczych wśród dzieci i młodzieży;
   - rozbudzanie zainteresowań kulturą Kociewia,
   - zwrócenie uwagi dzieci i młodzieży na potrzebę pielęgnacji języka ojczystego;
   - rozbudzenie zamiłowania do pięknego, sugestywnego mówienia;
   - kształtowanie i rozwijanie umiejętności poprawnego, jasnego i logicznego formułowania myśli;
   - rozbudzanie zainteresowań krajoznawczych wśród dzieci i młodzieży;

2. **Adresaci:**
   Konkurs adresowany jest do uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych oraz ponadgimnazjalnych.

3. Istotą konkursu jest przygotowanie przez uczestnika legendy gniewskiej i zaprezentowanie jej w 5-10 minutowym wystąpieniu, posługując się barwnym językiem. Wypowiedzi powinny być spontaniczne, sugestywne, zaprezentowane barwną i piękną polszczyzną.
   Oceniane będą legendy zamieszczone:
   - w książce „Legendy gniewskie” pod redakcją p. Anny Czyżewskiej,
   - wyróżnione w konkursie literackim na najpiękniejszą legendę związaną ze Starym Miastem w Gniewie (załącznik Nr 1 do regulaminu konkursu)

4. **Kategorie:**
   Uczniowie prezentować się będą w trzech kategoriach wiekowych:
   - klasy V-VI szkół podstawowych,
   - klasy I – III gimnazjum,
   - klasy I- III szkoły ponadgimnazjalnej.

5. **Jury, oceniając wypowiedzi uczestników, będzie brało pod uwagę następujące elementy:**
   - Konkurs ma charakter indywidualny.
   - Każdy z uczestników ma za zadanie zaprezentować dowolnie wybraną legendę związaną z Gniewem w sposób interesujący, innowacyjny, wyjątkowy, niepowtarzalny, intrygujący, jednym słowem mistrzowski.
   - Czas prezentacji nie może przekroczyć 4 minut i 59 sekund.
   - Dodatkowym atutem będzie użycie rekwizytu, kostiumu, ciekawej charakteryzacji.

6. **Ocena:**
   Jury powołane przez organizatora konkursu oceniać będzie: dykcję, mimikę, interpretację utworu, ogólny wyraz artystyczny, dobór stroju i rekwizytów. Jury w każdej z trzech kategorii wiekowych przyzna I, II i III miejsce oraz wyróżnienia za najlepiej zinterpretowaną legendę (w zależności od ilości uczestników). Jury zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród niż wyżej wymieniony.

7. **Terminarz**
   - Warunkiem udziału w konkursie jest przesłanie poprawnie wypełnionej **KARTY ZGŁOSZENIA** (załącznik Nr 2 do regulaminu) do dnia **13 listopada 2015 roku** na adres:
     Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna im. ks. Fabiana Wierzchowskiego w Gniewie
     Plac Grunwaldzki 16/17, 83-140 Gniew
   - Finał konkursu odbędzie się w Sali Kameralnej Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gniewie **25 listopada 2015 r. o godz. 10.00.**

Przedsięwzięcie realizowane jest w ramach projektu: „Leby. Kronika kupiectwa gniewskiego” dofinansowanego w ramach Funduszu AKUMULATOR SPOŁECZNY, ze środków Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich.

Legenda o murach gniewskich

Bardzo dawno temu, w czasach, kiedy to Krzyżacy władali Pomorzem, rozpoczęto budowę osady. Wybrano to miejsce z – mogłoby się wydawać – oczywistych powodów. Żyzne gleby wokół Wisły miały zapewniać Zakonowi zapasy żywności, a wzniesienie, na którym stał Zamek, miało utrudniać potencjalnym najeźdźcom oblężenie. Zamek, oczywiście otoczono murami, a dookoła wybudowano domy. Nikt nie wiedział jeszcze wtedy, co kryje się pod, dopiero co wzniesioną osadą…

Podczas planowania budowy osady popełniono pewien błąd. Gdy podnosił się poziom wody w Wiśle, został zalany dom pewnego bogatego możnowładcy. Był on na tyle wpływowy, że mógł sobie pozwolić na nakazanie zmiany biegu rzeki tak, aby już więcej nie zniszczyła jego posiadłości. Jak nakazał, tak też zrobiono. Podczas przekopywania, w ziemi robotnicy natrafili na nieznane im dotąd „kamienie". W owych latach w Gniewie przebywał pewien mądry i wykształcony podróżnik, który od razu rozpoznał, co to za „kamień". A nie był to wcale żaden kamień, a najprawdziwszy diament! Gdy wieść ta doszła do uszu Wielkiego Mistrza Zakonu Krzyżackiego, Karla Bessarta von Triera, rozkazał on otoczyć całą osadę – a właściwie już miasto zwane Gniewem – murami. Od tego czasu stało się ono główną siedzibą zakonu krzyżackiego. Ogromne złoża diamentów miały zapewnić rycerzom Najświętszej Marii Panny dostatek, potęgę oraz wieczne panowanie. Lecz byli oni tak chciwi, że rozpoczęli wydobywanie kamieni na niebywałą na te czasy skalę. Drogocenny surowiec wywołał nienawiść i podejrzliwość wśród najbardziej zaufanych braci. Wielki Mistrz, chcąc chronić ten skarb, przeprawił się na drugą stronę Wisły do czarowników z plemion pruskich. W zamian za magiczną ochronę kamieni, obiecał dusze zakonników poświęcić pogańskim bożkom. Po powrocie zdał relację najbliższym braciom. Rozmowę podsłuchał zamkowy kuchcik, który chciał być wierny chrześcijańskim ideałom. Wydobyte diamenty ukrył w murach obronnych. Krzyżacy poczuli się oszukani. Zaczęli się nawzajem podejrzewać i oskarżać. Ich zapalczywość spowodowała, że wkrótce brat mordował brata.

Gdy państwo krzyżackie upadło i ziemie te powróciły do Polski, zastano zniszczone ceglane mury, które nie przypominały tych z pradawnych opowieści. Najwybitniejsi polscy uczeni latami próbowali odpowiedzieć na pytanie, co mogło się stać z tak wspaniałą budowlą, będącą szczytem możliwości średniowiecznej architektury i ukrytymi tam diamentami. W końcu stwierdzono, że zagadka jest nie do rozwiązania, a Wielki Mistrz wraz z zakonnikami, zabrał ją do grobu całą sprawę wyciszono i zakazano o niej mówić ludności zamieszkującej okolice Gniewu. Wieść o ogromnych złożach diamentów przetrwała jednak do dziś. Turyści, odwiedzający nasze miasto, na własną rękę próbują szukać w murach kamieni. Czy je znajdą?

Cezary Durkalec

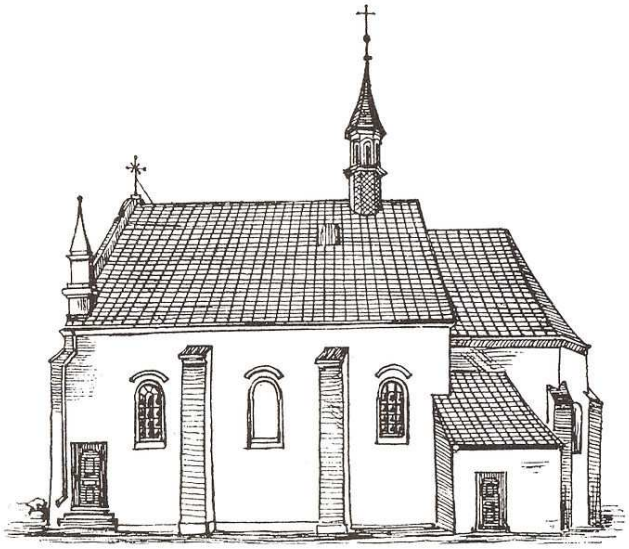

Zaginiony kościół

Był to okres panowania Jana III Sobieskiego. Król bardzo tęsknił za swoją małżonką, ponieważ od dłuższego już czasu przebywał na wyprawie wojennej. Przez wiele dni i tygodni, a nawet miesięcy pisał do ukochanej Marysieńki długie listy. Rozłąka doprowadzała go wręcz do obłędu. Pewnego słonecznego dnia nakazał przygotować konia i wyjechał do Gniewu, gdzie w przepięknym pałacu, zbudowanym specjalnej dla niej, czekała Marysieńka. Jan miał zasadę, że podczas każdej wizyty u swojej damy, darował jej niezapomniany prezent. Podczas jazdy rozmyślał zatem, co mogłoby ucieszyć Marysieńkę, która właściwie wszystko już posiadała.

Po długiej, trwającej pięć dni i nocy podróży, Jan III Sobieski nareszcie dotarł do pałacu Marysieńki. Zauważywszy go z okna, królowa natychmiast wybiegła na spotkanie. Jej małżonek wydawał się być nieco smutny, co nie uszło uwadze królowej. *Dlaczego gościsz u mienie bez uśmiechu, mój miły?* – zapytała. – *Jakże mogę radować się, nie witając Cię prezentem, Marysieńko?* – odparł. Królowa stała zaskoczona, lecz po krótkiej chwili rzekła radośnie – *Jedynym prezentem, który jest dla mnie coś wart, jesteś Ty, Janie!* – powiedziała, całując męża w usta. Jednak władca dumał u dumał. Przypomniał sobie swój ślub i problem z znalezieniem odpowiedniego na tę uroczystość kościoła. Wtedy też rzekła pamiętne słowa: *Obiecuję Ci, że w mieście Gniew za 20 lat stanie kościół na Twą cześć, w którym każdy będzie mógł wziąć ślub swoich marzeń.*

Od tego czasu w Wiśle upłynęło wiele wody. Nadszedł maj tego pamiętnego roku. pewien młodzieniec, zwany Gniewkiem, poszukiwał w bibliotece książek o swoim ulubionym królu Janie III Sobieskim. Nagle natknął się na zniszczony i zakurzony tom. Zdmuchnął grubą warstwę pyłu, odczytał tytuł „Kroniki gniewskie" i zanurzył się w lekturze. *Po przyjeździe do Marysieńki, król obiecał swojej ukochanej, że postawi kościół na Jej cześć.* Jeszcze kilka razy z niedowierzaniem przeczytał te słowa. *Przecież w Gniewie nie ma takiego kościoła.* – szepnął do siebie. *Może powinienem go zbudować? Sam nie dam rady, potrzebuję kogoś do pomocy. Tylko kogo?* – mówił do siebie. Wziął ze sobą książkę i pobiegł do domu. *Tato, zobacz!* – krzyknął. Podał ojcu księgę, wskazują palcem na tekst, który przeczytał w bibliotece. *To niewiarygodne* – rzekła z zaciekawieniem ojciec. *Potrzebujemy ludzi* - rzekł Gniewko.

Po trzech dniach wszyscy spotkali się na miejscu dzisiejszego Placu Grunwaldzkiego. Każdy miał ze sobą narzędzia, słychać było głośny gwar. Gniewko rzekł wtedy – *Zebraliśmy się tutaj, by zbudować kościół na cześć Marysieńki.* Każdy ochoczo przystąpił do pracy, poza jednym Jonaszem, który znany był w Gniewie ze swego sprzeciwu wobec wszystkich działań

na rzecz miasta. *A niby po co mamy budować drugi kościół?* – parsknął. *To obietnica króla Jana III Sobieskiego, któremu zawdzięczamy, że miasto jest dziś wolne od obcych rąk, które chciały zagarnąć tę ziemię* – odpowiedział z nutą zdenerwowania w głosi Gniewko. *Ja na to nie pozwolę* – mruknął pod nosem Jonasz.

Prace nad budową kościoła przebiegały pomyślnie. Do ukończenia pozostała tylko wieża. Niestety, budowniczy Albert, który był odpowiedzialny na za jej wykonanie, zachorował i prace musiały być zawieszone do czasu, aż wyzdrowieje. Wtem przyszedł Jonasz i oznajmił, że zmienił zdanie i pragnie pomóc przy budowie. Dodał również, iż ma magiczne narzędzia, dzięki którym wykona prac dwa razy szybciej. Gniewko zgodził się – *Nareszcie! Udało mi się oszukać wszystkich! Moje narzędzia, zamiast przyśpieszać pracę, spowodują, że budynki znikną!* – Jonasz triumfował z wrednym uśmieszkiem na twarzy. Każde dotknięcie magicznymi narzędziami powodowało, że kościół znikał w oczach. Spryt Jonasza doprowadził do tego, że po kilku godzinach po budynku nie pozostał żaden ślad.

Następnego dnia Gniewko, chcąc sprawdzić poczynania Jonasza, wybrał się na plac budowy. To, co zobaczył, wprawiło go w osłupienie. Jego dzieło, które wraz z mieszkańcami Gniewu chciał ukończyć na cześć Marysieńki – zniknęło. Także i Jonasza nie było w pobliżu. Załamany młodzieniec wrócił do domu. Niestety, prac nad budową kościoła nie wznowiono po dziś dzień…

Małgorzata Wyrwa

***

Buty dla Marysieńki

Dawno, dawno temu, kiedy na ziemiach gniewskich starostą był Jan III Sobieski, mieszkał na rynku skromny szewc Maciej. Od rana do nocy, aby zarobić na kawałek chleba, reperował stare buty. Był niezwykle zdolnym w swoim fachu, za co cenili go mieszkańcy. Pewnego dnia do Macieja doszły słuchy, że starosta po wojnie z Turkami, Tatrami i Kozakami przywiezie do pałacu swoją rodzinę wraz z całą świtą, gdyż uznał gniewską warownię za bezpieczną przystań. Pomyślał wówczas: „Jakże chciałbym uszyć buty dla tak zacnej pani, jaka jest Marysieńka”. Wiedział jednak, że to się nie zdarzy, bo kto u tak biednego szewca będzie szył buty? Kiedy tak sobie pracował i dumał, do jego warsztatu zawitał posłaniec królewski. Maciej zdziwił się bardzo.

- Jestem posłańcem starościny Marii. Szukam szewca o imieniu Maciej – rzekł posłaniec.
- To ja – odparł szewc.

- Moją Panią doszły słuchy, że jesteście zdolnym szewcem. Jan III Sobieski wydaje bal na cześć zwycięskich bitew i potrzebuje butów dla całej rodziny oraz swojej świty. Czy podołasz temu wyzwani? – zapytał posłaniec.

Szewc podrapał się po głowie i odparł:

- Jeśli jest taka wola Pana i Pani, to chętnie podejmę się tej pracy.

Wkrótce szewc udał się na zamek, aby pobrać miary stóp od całego dworu.

- Drogi szewcu Macieju, masz miesiąc na wykonanie 12 par butów – rzekł Starosta.
- Dam radę, miłościwy Panie – odparł Maciej.

Czym prędzej udał się do warsztatu, by wykonać to zadanie. Szył dniami i nocami, kroił, wycinał i przybijał podeszwy i obcasy. Pani Maria podarowała mu piękne szkiełka i cyrkonie, którymi przyozdobił pantofelki dla pań. Najpiękniejsze wykonał dla Marysieńki, bo dzięki niej spełniło się jego marzenie. Po miesiącu wszystkie buty były gotowe.

Maciej udał się na zamek ze swoim dziełem. Jego kunszt został sowicie wynagrodzony. Jako zapłatę otrzymał nowe kopyto szewskie, o którym wcześniej mógł tylko pomarzyć oraz trzos talarów.

Od tego dnia jego imię było wszędzie znane. Zaczęli się do niego zjeżdżać ludzie z całego świata i zamawiać buty. A sam Maciej wkrótce ożenił się i żył długo i szczęśliwie.

Laura Puczyńska

***

Legenda o pompie Lessinga w Gniewie

Dawno, dawno temu w malowniczym i małym miasteczku Gniew żył pewien zamożny mężczyzna. Był gniewskim kupcem i nazywał się Lessing. W Gniewie wszyscy go znali i lubili. Był bardzo sympatycznym człowiekiem. Nikomu nigdy niczego nie żałował. Gdy tylko mógł, pomagał innym w potrzebie. Mieszkał w małym domku, stojącym w południowej stronie rynku w pobliżu ratusza. Kupiec miał żonę, ale umarła, pozostawiając go z malutką córeczką Maryśką. Mężczyzna dbał o córkę najlepiej jak potrafił. Robił wszystko, aby Maryśce niczego nie brakowało. Mijały lata. Maryśka wyrosła na śliczną niebieskooką jasnowłosą dziewczynę.

Wszyscy mężczyźni w miasteczku zabiegali o jej względy. Ojciec oznajmił, że odda rękę córki temu, kto wykopie w dwa dni najgłębszą dziurę przy skwerze obok ratusza. Rywalizacja była zawzięta. Jednym z jej uczestników był wysoki, przystojny chłopak o imieniu Artur, bardzo zakochany w Maryśce. By wygrać, kopał dzień i noc. Marysia chodziła i dyskretnie przyglądała się każdemu z osobna, ale tylko w Arturze widziała kandydata na męża. Kochała swojego ojca bezgraniczną miłością i zdecydowała się uszanować jego wolę. Ten, który wygra, zostanie jej mężem. Z godziny na godzinę było coraz mniej kandydatów, gdyż tracili siły. Artur trzymał się dzielnie. Sił dodawała mu myśl o Maryśce. W końcu

zostało już tylko dwóch konkurentów: Artur i Staszek, syn piekarza Pińczyka. Artur wykopał ogromną dziurę i dotarł do dziwnej ziemi z wodą. Wygrał i tym samym zdobył rękę Marysi. Wykopane wcześnie dziury przyspano ziemią.

Artur i Marysia wzięli ślub i wyprawili huczne wesele. Zamieszkali w domu ojca dziewczyny. Pewnego słonecznego poranka, gdy Marysia krzątała się po domu, podśpiewując jak zwykle przy każdej pracy, coś bardzo mocno zabolało ja w gardle. Marysia myślała, że to tylko chwilowe i zaraz minie. Okazało się jednak, że dziewczyna straciła głos. Ojciec płakał, bo nie widział, jak może pomóc jedynaczce. Artur również szukał jakiegoś rozwiązania, niestety, na próżno. W poszukiwanie lekarstwa zaangażowało się wiele osób. Nikt nie wiedział, co zrobić.

Pewnego dnia, kiedy Marysia zasnęła, Artur wyszedł przed dom, aby w samotności pomyśleć. Usiadł na ławeczce przy skwerze, tuż przy miejscu, przy którym kopał dziurę miłości, bo tak ją nazywał. Patrząc w niebo, modlił się do Boga o wskazówkę, co ma robić, by pomó ukochanej. W tej samej chwili poczuł pod stopami delikatne drgania. Spojrzał na przysypaną dziurę. Piasek, którym była obsypana, zaczął delikatnie wirować i kształtować się w klepsydrę. Kiedy klepsydra ułożyła się w całość, Artura zauważył, że ma też krótki napis, który brzmiał „czas”. Serce zaczęło mu walić jak oszalałe. Starał się poukładać myśli w głowie. Przymknął oczy i ujrzał dno dziury, a w niej dziwną ziemię z wodą. Nie zastanawiając się długo, zaczął odkopywać zasypaną dziurę. Przy pracy ujrzał go ojciec Marysi. Podszedł do niego i zapytał:

- Synu, co ty wyprawiasz?
- Nie wiem – odrzekł Artur i kopał dalej.

Lessing nie zadawał więcej pytań. Stał tylko i patrzył. Gdy Artur dokopał się do dna, ojciec Marysi podszedł bliżej i zauważył na dnie dziury wodę. Zapytał Artura: „Co teraz?” Młodzieniec krzyczał: „Dzbanek! Dajcie mi dzbanek!”. Ojciec szybko pobiegł po dzbanek do domu, potem podał go Arturowi, a ten napełnił go wodą i zaniósł do ukochanej żony, szepcząc po drodze „czas, czas, czas…” Pochylił się nad Marysią i szepnął:

- Obudź się, ukochana.

Marysia otworzyła oczy. Artur pomógł jej usiąść i przytknąwszy dzbanek do jej ust, kazał pić. Marysia wypiła wodę, spojrzała swoimi pięknymi oczami na Artura i zemdlała. Serce przestało jej bić. Przerażony Artur zaczął krzyczeć:

- Zabiłem ją, zabiłem!

Nagle poczuł na swoim ramieniu delikatny dotyk i szept:

- Arturze, to ja Marysia. Kochany, uspokój się. Ja żyję!

Artur przytulił Marysię i zrozumiał, że podana przez niego woda nie zabiła najdroższej, ale na chwilę zatrzymał jej oddech, by wyleczyć chore miejsce w jej organizmie. Uradowany ojciec wyściskał ich i powiedział, że nigdy nie maja tracić wiary. Wierzył, że woda nie tylko połączyła tych dwoje, wyleczyła Marysię, ale też łączyć będzie wszystkich mieszkańców Gniewa, by żyli z sobą w przyjaźni i pokoju.

Na miejscu dziury zbudował studnię, a w 1866 roku przebudowano ją na żeliwną pompę. Na pamiątkę tego wydarzenia pompa do dziś nosi imię dobrego kupca Lessinga.

Inga Lipińska

***

Cyganka

Dawno, dawno temu w Gniewie przy ulicy Wiślanej mieszkała rodzina Cyganów z trzema córkami. Najstarsza córka była kapryśna i złośliwa. Druga niczym nie różniła się od starszej. Jedynie najmłodsza była dobra, pracowita i wrażliwa. Rodzice starali się jak mogli, aby dogodzić dzieciom, ale nie było to łatwe. Często odmawiali najmłodszej, gdyż wiedzieli, że nie będzie na nich zła. Gdy matka prosił o coś starsze córki, zawsze odmawiały, twierdząc, że nie mają czasu. Tylko najmłodsza pomagała matce.

Codziennie rano chodziła na rynek. By kupić jedzenie, sprzątała, pomagała w gotowaniu posiłków. Pewnego dnia, jak zawsze ruszył na rynek. Gdy tam dotarła, spostrzegła duże poruszenie z powodu przybysza, który przyjechał do Gniewu na pięknym białym koniu. Był to przystojny młodzieniec. Młoda cyganka dowiedziała się, że zamieszkał w kamienicy obok budynku sądu. Zaintrygował ją ten nowy mieszkaniec i postanowiła odwiedzić go po południu. Zrobiła zakupy i pobiegła do domu, aby poinformować o wszystkim rodzinę. Zwykle znudzone starsze siostry, tym razem się ożywiły. Oświadczył, że również pójdą przywitać nowego mieszkańca.

Po obiedzie najmłodsza córka spakowała do koszyka ciasto i kompot, zwołała starsze siostry. Wszystkie poszły odwiedzić nowego mieszkańca Gniewa. Młodzieniec przywitał je serdecznie. Był wysoki, jasnowłosy, niebieskooki. Od razu wpadł w oko starszym siostrom. Także i młodsza nie mogła oderwać od niego wzroku. Młodzieniec także przyglądał się jej z uwagą. Opowiedział dziewczynom o sobie, a najmłodsza z sióstr obiecała oprowadzić go po Gniewie.

Nazajutrz dziewczyna, jak co dzień, poszła na rynek. Spotkała nowego mieszkańca. Długo rozmawiali. Umówili się na spotkanie nad Wisłą. Po powrocie do domu dziewczyna o wszystkim opowiedziała rodzinie. Matka cieszyła się, że córka zaprzyjaźniła się z młodzieńcem, natomiast starsze siostry stały się bardzo zazdrosne.

Po pewnym czasie chłopak i Cyganka zakochali się w sobie. Siostry zaś spędzały czas na wymyślaniu rzeczy, które mogłyby zaszkodzić najmłodszej z nich. Stawały się coraz bardziej kapryśne i wymagające wobec rodziców. Zażądały, aby siostra przestała spotykać się z poznanym chłopakiem. Cyganka jednak bardzo za nim tęskniła i każdej nocy wymykała się z domu na spotkanie. Wkrótce siostry zorientowały się w sytuacji i postanowiły wziąć sprawy w swoje ręce. Poszły do czarownicy i poprosiły o specyfik, który zaszkodzi ich siostrze. Wiedźma dała to, o co prosiły, ale nie wiedziały one, jak substancja zadziała. Był to mały flakonik z fioletową zawartością. Upiekły ciasto, do którego dodały specyfik otrzymany od

wiedźmy. Poczęstowały nim siostrę, która nieświadoma podstępu, zjadła kawałeczek. Gdy wstał od stołu, poczuła, że sztywnieje. Jej skóra poszarzała. Starsze siostry przerażone przytuliły się do siebie. Spostrzegły, że młoda Cyganka zamieniła się w kamień. W tym momencie dziewczyny zrozumiały, co zrobiły – z zazdrości zabiły własna siostrę. Jej ukochany na wieść o tym zamknął się w sobie całkowicie. Przestał wychodzić z domu, a po kilku miesiącach wyprowadził się z miasteczka.

Do dziś Cyganka zamieniona w kamień stoi na ulicy Wiślanej. Piękna figura przypomina o głębokiej miłości i niszczycielskiej sile zazdrości.

Julia Ordowska

***

Pomnik Misia Maciusia

Dawno, dawno temu było w Gniewie ZOO, w którym mieszkały zwierzęta znalezione przez myśliwych w lesie. Wśród nich był mały niedźwiadek.

Małe zwierzątko nie pozwoliło zbadać się nikomu, było bardzo wystraszone i nieufne. Kiedy pewnego dnia przyszedł do ZOO ksiądz z parafii gniewskiej, zwierzątko bardzo złagodniało. Duchowny często odwiedzał niedźwiadka, karmił i troszczył się o niego.

Pewnej niedzieli podczas mszy świętej wszyscy parafianie wstrzymali oddechy, gdyż zobaczyli niedźwiadka, który tylko w sobie znany sposób dostał się do kościoła. Okazało się potem, że osoba odpowiedzialna za czystość w klatce zwierzęcia, nie zamknęła jej, a miś, podążając tropem duchownego, znalazł się w kościele. Niedźwiadek zachowywał się łagodnie, nie był agresywny i dzieci zaczęły się z nim bawić, jakby był małym pieskiem. Duchowny postanowił go przygarnąć i od tej pory byli nierozłączni. Niedźwiadek rósł, a gniewianie uważali go za przyjaciela i bardzo się do niego przywiązali. Zwierzątko lubiło przebywać z księdzem w kościele. Dzięki Maciusiowi, bo tak właśnie nazwano niedźwiadka, coraz więcej ludzi uczestniczyło w mszy świętej. Maciuś zjednoczył mieszkańców i zaczęli oni odnosić się do siebie z większym szacunkiem.

Miś do tj pory jest jedynym zwierzęciem, które chodziło do kościoła. Po jego śmierci przy Kościele postawiono figurkę Misia Maciusia, która teraz jest ważną wizytówką Gniewu.

Nie ma chyba osoby w Gniewie, która zapytana o tego niedźwiadka, nie wiedziała, gdzie znajduje się jego podobizna. Ja sama czasem idę sobie popatrzeć na naszego kochanego misia.

Natalia Zemke

***

Legenda o ulicy Sambora

Wiele lat temu, w miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się ulica Sambora, jeszcze przed budową kościoła, było targowisko, na które zjeżdżali się ludzie z całego Pomorza. Był wśród nich tajemniczy cudzoziemiec Sambor.

Nikt nie wiedział, kim jest i czym się zajmuje. Nieznajomy regularnie pojawiał się na targu, jednak z nikim nie rozmawiał i znikał tak niepostrzeżenie, jak się pojawiał.

Aż pewnego jesiennego dnia zdarzył się tragiczny wypadek. Wylała Wisła, powodując straszliwą powódź, która zniszczyła dobytek większości gniewian. Poszkodowani nie mieli się gdzie udać, ani do kogo zwrócić się o pomoc w tak beznadziejnej sytuacji. Wtedy właśnie do miasta przyjechał Sambor z kilkoma wozami zboża oraz innymi potrzebnymi do życia rzeczami. Dzięki temu żaden gniewianin dotknięty powodzią nie ucierpiał zbyt mocno.

Wszyscy zastanawiali się, skąd tajemniczy kupiec posiada taki majątek. Jak się później okazało, Sambor był księciem pochodzącym z jednego z pomorskich rodów szlacheckich. W stroju kupca podróżował z miasta do miasta w poszukiwaniu miejsca, w którym mógłby na stałe zamieszkać.

Po długich wędrówkach Sambor zdecydował, że właśnie w Gniewie zbuduje swój dom. Tak, jak postanowił osiadł w Gniewie i żył do końca swoich dni szczęśliwie i w zgodzie z innymi. Mieszkańcy w podzięce za pomoc, jakiej udzielił im książę, nazwali jedną z ulic miasta jego imieniem. Odtąd ulica Sambora stała się symbolem ofiarności i poświęcenia dla innych ludzi.

Agnieszka Opiłowska

***

Legenda o herbie Gniewa

Dawno, dawno temu zaraz po założeniu miasta Gniew, jego mieszkańcy chodzili bardzo zamyśleni i smutni. Nie mogli bowiem wymyślić herbu, które charakteryzowałoby ich miasteczko

Pewnego dnia bardzo biedny rybak poszedł nad Wisłę łowić ryby i w ten sposób zarabiać na utrzymanie rodziny. Siedząc na brzegu rzeki, spostrzegł mewę, która od pewnego czasu krążyła nad nim. Rybak wyciągnął sieci i zasmucił się – były puste. Ponownie ujrzał mewę i zadziwił się mocno. Ptak szybował ku górze, spadał w dół, celując ciągle w to samo miejsce. Rybak zastanawiał się, co uczynić. W końcu zarzucił sieci w miejsc wskazanym

przez mewę i czekał do zachodu słońca. Potem wyciągnął sieci pełne ryb. Jego żona była zdumiona i zachwycona połowem oraz dumna ze swojego męża.

Następnego dnia rybak sprzedał ryby na rynku, a pieniądze zaniósł żonie. Potem, jak co dzień poszedł nad Wisłę. Nie spodziewał się, że mewa znowu się pojawi, ale ptak i tym razem pomógł rybakowi, który kilkakrotnie wyciągał sieci pełne ryb.

Dzięki pomocy mewy rybak wkrótce stał się bogatym człowiekiem, szanowanym obywatelem miasteczka. Skierował do starosty wniosek, aby mewa, która przyniosła mu szczęści i odmieniła jego życie, stała się herbem miasta. I od tego właśnie czasu w naszym herbie widnieje mewa z rybą w dziobie.

Dominik Jeske

***

Córka piekarza

Dawno, dawno temu do naszego pięknego i malowniczego miasteczka przyjechał z córką pewien poczciwy kupiec, który był też piekarzem. Córka miała wielki dar, potrafiła pisać piękne wiersze. Jej matka umarła, gdy ona obchodziła piąte urodziny Ojciec zawsze powtarzał, że czas leczy rany, lecz minęło już dziesięć lat i nic się nie zmieniło.

Kiedy rodzina przybyła do Gniewu, mieszkał w nim również król Polski Jan III Sobieski. Pewnego letniego popołudnia Julia, bo tak miała na imię córka kupca, przechadzała się ulicą Wiślaną, zapisywała w kajeciku nowy wiersz. Nagle na swojej drodze spotkała człowieka ze zranioną nogą. Najpewniej było to ugryzienie lisa. Julka zabrała mężczyznę do swojego domu i opatrzyła mu ranę. Ojciec zaproponował, żeby został z nimi chociaż przez pięć dni, aż jego stan się poprawi. Okazało się, że poranionym człowiekiem był Jan III Sobieski.

Piątego dnia, kiedy król Jan wracał do domu, zabrał z sobą wiersze Julki. Zakochał się w nich, tak, jak jego żona Marysieńka. Dniami i nocami siedzieli nad zeszycikiem, przewracali kartki i czytali, czytali, czytali…

Miesiąc później zdecydował się odwiedzić dziewczynkę. Kiedy zastukał do drzwi kamienicy na ul. Wiślanej, otworzyła je zapłakana Julka. Jak się okazało, jej tata stracił pracę i nie mieli z czego żyć. Jan III Sobieski zaproponował wybudowanie dla nich piekarni po drugiej stronie ulicy pod warunkiem, że Julia będzie pisać wiersze dla królewskiej rodziny.

Dla wszystkich ta historia skończyła się szczęśliwie. Ojciec dostał piekarnie, został uznany za najlepszego piekarza na całym Kociewiu, Julka pisała wiersze, które czytały rodziny królewskie w całej Europie, zaś Jan III Sobieski uzyskał satysfakcję, że pomógł ludziom w potrzebie.

Aleksandra Klusek

***

Dlaczego powstały pompy na Rynku w Gniewie?

Dawno, dawno temu w Gniewie żył młody rzeźbiarz Janek. Był on bardzo zdolny, ale nie chwalił się swoim talentem. Żył skromnie i rzeźbił różne wspaniałe rzeczy, które wzbudzały podziw mieszkańców miasteczka. Pewnego razu postanowił wyruszyć w podróż po Pomorzu, aby móc rozwijać swói dar.

Gniewianie żegnali go serdecznie i prosili, by wrócił do domu. Kiedy chłopiec ruszył w świat, którego nie znał, w miasteczku z dnia na dzień ubywało wody w studniach. Po kilku tygodniach wszystkie źródła wyschły i ludzie nie mieli co pić. Chodzili smutni, spragnieni i tęsknili za dawnym dobrobytem. Dopiero teraz, gdy stracili ten cenny skarb, zaczęli doceniać jego wartość. Bez wody żyło się coraz gorzej, niektórzy mieszkańcy zachorowali. Był to trudny czas.

Janek po pewnym czasie zdecydował, że nie podoba mu się życie w dużym mieście i postanowił wrócić do domu, rodziny i przyjaciół. Gdy dotarł na miejsce, zobaczył pogrążone w rozpaczy miasto i spragnionych, smutnych ludzi. Bardzo się przeraził. Kiedy wrócił do domu, uradowana matka przywitała go resztkami sił i posłała do burmistrza. Chłopak wiedział, że jeśli nic nie zrobi, to wszyscy umrą z wycieńczenia. Udał się więc szybko do magistratu. Burmistrz opisał mu całą sytuację i poprosił, by Janek wybudował urządzenie, które doprowadziłoby wodę do miasta. Chłopak wpadł na genialny pomysł i od razu wziął się do pracy. Budował niestrudzenie dzień i noc, bez chwili odpoczynku. W końcu po kilku dniach ogłosił zakończenie budowy. Zaprosił wszystkich na uroczyste odsłonięcie dzieła. Były to pompy. Prezentowały się wspaniale, a co ważniejsze dały ludziom wodę z ziemi. Mieszkańcy wiwatowali na cześć Janka, a on cieszył się, że mógł im pomóc.

I to właśnie dlatego powstały pompy i uratowały ludzi przed nieszczęściem, które z pewnością nastąpiłoby niebawem.

Monika Połomska

***

O rzeźbie na ul. Wiślanej

W mieście noszącym nazwę Gniew, mieszkał niedaleko portu, pewien bardzo znany rybak ze swoją żoną i jedyną najukochańszą córką— Marią. Była to dobra dziewczyna. Bardzo sympatyczna, skromna, mądra oraz niezwykle piękna. Miała długie ciemnobrązowe włosy i zielone oczy.

Pewnego dnia, kiedy przypłynęły statki z towarem okazało się, iż brak rąk do pomocy i nie ma nikogo, kto mógłby udzielić pomocy w rozładunku. Zacny rybak postanowił pomóc ze swoją rodziną. Kiedy Maria znosiła ostatnią skrzynkę z żywnością, zauważyła pewnego marynarza — Marka.. Był to przystojny blondyn o niebieskich oczach. Dziewczyna odstawiła pośpiesznie skrzynkę: i nie tracąc czasu podążyła w stronę chłopaka.

Rozmawiali tak ze sobą jeszcze cały dzień. Mieli ze sobą wiele wspólnych tematów oraz zainteresowań. Marek zakochał się w Marii już od pierwszego wejrzenia. Spotykali się ze sobą tak często, jak tylko mogli.

Rok później, zaręczyli się i planowali wziąć ze sobą ślub. Kilka dni przed uroczystością wybrali się na piknik, nad rzekę Wisłę. Podczas rozmowy zdecydowali, że wejdą do wody się trochę schłodzić, ponieważ był straszny upał. Wtedy stała się tragedia. Kiedy weszli do wody, prąd zabrał dziewczynę z brzegu. Maria wpadła w panikę, zupełnie nie wiedziała co robić i popłynęła na dno. Chłopak nie zdążył w porę jej uratować. Było już za późno. Na jednym z domów postawił jej rzeźbę, aby każdy zawsze o niej pamiętał.

Marynarz nie mógł pogodzić się z faktem, że jego jedyna miłość nie żyje. Z żalu i goryczy postanowił poddać się zupełnemu stażowi na okręcie. A jego ukochaną możemy podziwiać aż po dziś dzień na jednym z domów na ulicy Wiślanej.

Anna Ruda

***

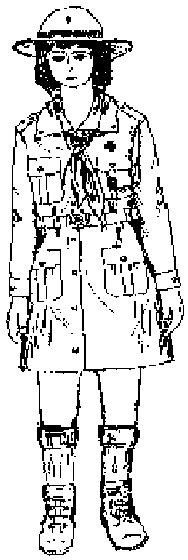

Legenda o patronie

Dawno, dawno temu, a właściwie prawie przed stu laty w Gniewie powstały pierwsze zastępy harcerzy i harcerek. Dużo osób już na samym początku zapisało się do takich zastępów i w ten sposób powstała "1 Gniewska Drużyna harcerek Płomienie" w skrócie 1GDhP i "9 Gniewska Drużyna harcerzy Orły", czyli 9GDhO.
Po paru miesiącach w drużynie dziewcząt zostało kilkanaście osób, w tym piętnastoletnia Zosia. Dziewczyna, jako jedyna z całej drużyny nie wierzyła w Boga, a przecież wiara w Pana Boga to podstawa w harcerstwie.

Zosia była wierną harcerką, chodziła na wszystkie zbiórki, a czasami na msze, które odbywały się w kościele św. Mikołaja w Gniewie. Pewnego wiosennego dnia Zosia poszła na zbiórkę. Tam dowiedziała się, że za dwa dni odbędzie się msza za jej drużynę. Zosia była zawiedziona, ponieważ miała inne plany na ten dzień.
Dzień przed tym wydarzeniem Zosia dziwnie się czuła, a w nocy miała dziwny sen. Przyśniła jej się Maryja. Chciała ona przekazać coś dziewczynie, ale ta nie zrozumiała ani słowa, ponieważ widziała ją jakby przez mgłę. Nagle poczuła czyjś ciepły dotyk, więc szybko się przebudziła. Stanąwszy obok łóżka ujrzała bladą postać. Nie była to Maryja. Był to mężczyzna, którego na początku nie poznała. Po chwili zorientowała się, że "zjawa" to sam Stefan Wincenty Frelichowski - patron harcerzy. Zosia przetarła oczy ze zdumienia. Stała na środku pokoju w ciszy, gdy nagle mężczyzna odezwał się do niej. Powiedział jej, że powinna przyjść na jutrzejszą mszę oraz opowiedział jej o Panu Bogu.
Po tym wydarzeniu dziewczyna nawróciła się i zaczęła nie tylko chodzić do kościoła, ale też się modlić. W następnych latach Zosia utworzyła swój zastęp, a później przejęła całą drużynę. Nigdy nie zapomniała tej nocy i opowiedziała o niej następnym pokoleniom. Zaczęła budować swoje życie na fundamencie wiary i w wieku dwudziestu lat została siostrą zakonną w Parafii św. Mikołaja.

Patrycja Kordowska

***

Legenda o gniewskim kościele

Dawno, dawno temu do Gniewu przybył młody zakonnik o imieniu Mikołaj. Duchowny przechadzał się po mieście w poszukiwaniu kościoła. Gdy doszedł na ulicę Sambora, ujrzał piękny park, w którym rosły przecudowne drzewa i krzewy. Kiedy zobaczył to miejsce, od razu pomyślał, że wybuduje tu kapliczkę.

Następnego dnia poszedł do starosty i zapytał, czy w parku przy ulicy Sambora może wybudować własnymi siłami kapliczkę. Włodarz zgodził się, ale postawił Mikołajowi jeden warunek, który brzmiał tak: „Postaw Domek Boży gdzie chcesz, ale nie możesz przy tym wyciąć ani jednego drzewa". Zakonnik przystał na ten warunek i od razu zabrał się do pracy. Kiedy budował, podszedł do niego bezdomny i zapytał, czy jak kapliczka już powstanie, to czy będzie się mógł przy niej modlić. Mikołaj przytaknął. Gdy żebrak to usłyszał, ucieszył się, że nareszcie będzie mógł oddać cześć Bogu we właściwy, godny sposób. Zakonnik ucieszył się, że będzie miał się z kim modlić.

Po trzech tygodniach kapliczka została wybudowana. Kiedy Mikołaj opuścił miasto, mieszkańcy wybudowali kościół na cześć (później świętego) Mikołaja. Kościół ten stoi do dzisiaj, a mieszkańcy nadwiślańskiego grodu chętnie uczęszczają na codzienne msze, które odbywają się właśnie w tej budowli.

Jan Cieszyński

***

Załącznik nr 2

ZGŁOSZENIE DO KONKURSU

„POSŁUCHAJ MOJEJ HISTORII…
uczniowie w roli ulubionego bohatera
legendy gniewskiej”

imię i nazwisko uczestnika:…….

klasa …….

tytuł (autor) wybranej baśni lub legendy ……

……..…….

imię i nazwisko opiekuna ……

nazwa szkoły……

nr telefonu ……..

adres e-mail …….